



TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 27 lipca 1947 r.

Nr 29 (108)

Stefan Żółkiewski

OBECNA SYTUACJA INTELIGENCJI POLSKIEJ

(streszczenie referatu wygłoszonego w Rytwianach)

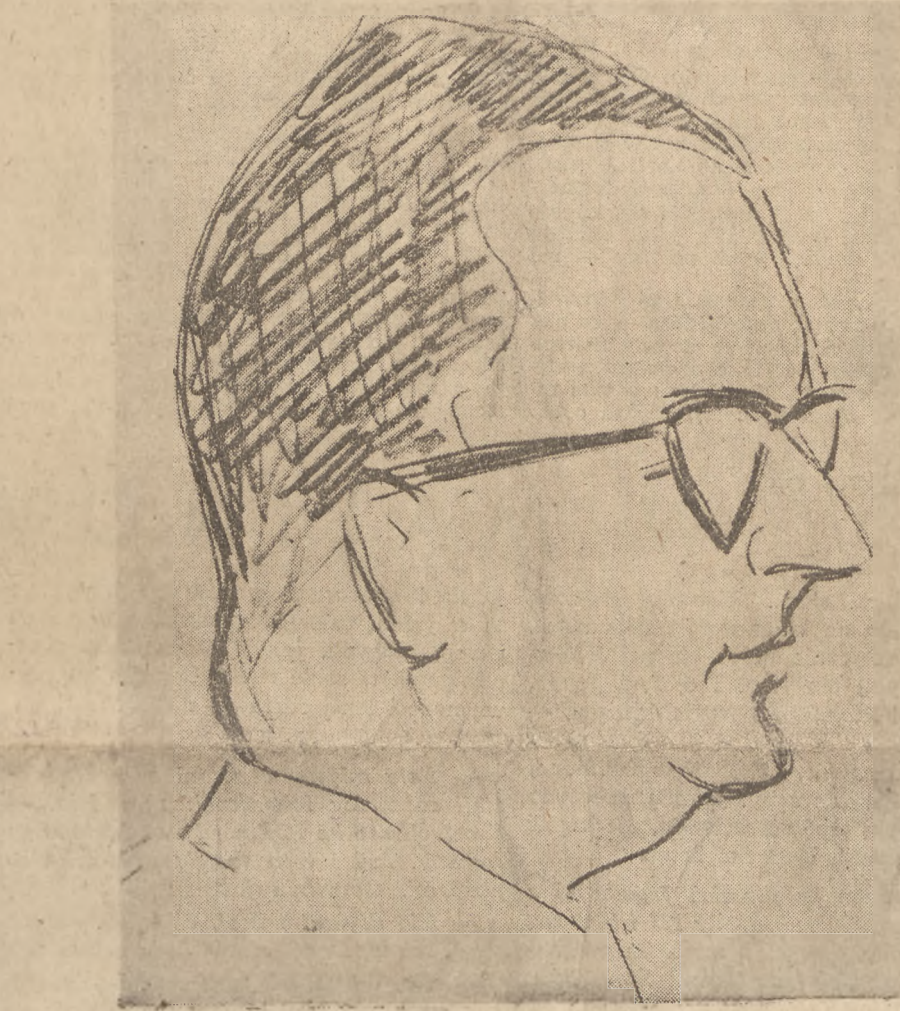
I.
Na temat współczesnej sytuacji inteligencji polskiej przeprowadzona została na łamach „Kuźnicy” i „Wsi” w ciągu ostatnich dwu lat wyczerpująca dyskusja, zapoczątkowana znaną broszurą profesora Chałasińskiego o społecznej genealogii naszej inteligencji. Nie będę streszczał wyników tej rozprawy. Pragnę bowiem rozważyć jedynie aktualną, obecną, dosłownie dzisiejszą sytuację inteligencji polskiej.

Cytowana dyskusja przyniosła surowy, ale naogół słuszny rachunek błędów inteligencji w stosunku do emancypacyjnych ruchów ludowych w Polsce.

Aby móc jednak krytycznie wyniki tej dyskusji akceptować, trzeba wyraźnie zaznaczyć się przeciwko pewnym raczej metodologicznym błędom, które wprowadziły do owych wyników wiele niejasności.

Dyskutanci nie interpretowali sytuacji inteligencji polskiej i jej społecznej genealogii z klasowego punktu widzenia. I źle się stało. Na wynikach i przebiegu dyskusji, zwłaszcza na wypowiedziach jej głównego animatora prof. Chałasińskiego, zaciążyła weberowska interpretacja faktów kulturalnych, Maksowi Weberowi właściwe rozumienie dynamiki społecznej. Spowodowało to, iż głównym przedmiotem rozważań stał się typ strukturalny kultury inteligencji. Idealny model inteligenta usprawiedliwiony przez genealogię społeczną, kulturalną i obyczajową inteligencji. Model rzekomo decydujący o kulturowym zachowaniu się pokoleń inteligentów. Wśród cech strukturalnych tego modelu wyróżniono np. improdukcyjną postawę rezydenta szlacheckiego dworku, odcinanie się od innych grup społecznych przez zachowanie ghetta obyczajowego. W ten sposób określony model kulturowy stawał się jakby demirygiem i on wyznaczał realny podział na grupy społeczne, stawał się czynnikiem motorycznym historii. A naprawdę przecież jest odwrotnie, jak sądzi, to klasowe rozwarstwienie społeczne decyduje jaką funkcję społeczną spełnia dany wytwór, dany np. typ zachowania się, wzór postępowania, dana ideologia. Pojęcie modelu (Weberowskie) jako heurystycznej konstrukcji pojęciowej badacza, służącej racjonalizacji procesów kulturowych jest, jak sądzi, mylące i bezużyteczne. Jeśli nie określa (a u Webera nie miało określać) ideologii — rzeczywistość wyznawanej w danym czasie, przez daną grupę — powoduje stawianie na głowie dynamiki społecznej przy próbach jej teoretycznego wyjaśnienia.

To nie model kulturowy determinuje daną grupę społeczną, jako obiektywizację jego struktury. To nie struktura modelu inteligenta — jak w naszym przypadku — stała się naturą naszej inteligencji, determinującą jej społeczne zachowanie się. To odwrotnie społeczne zachowania się inteligencji tłumaczy nam wybór takiej lub innej ideologii. Mówiąc z gruba polityczny sens dążeń dążeń naszej inteligencji, uporządkowanie ich celowe, wedle potrzeb interesów określonej, przez ekonomikę naszej epoki zdeterminowanej, klasy społecznej tłumaczy wybór takiej czy innej ideologii, takiego czy innego np. wzoru inteligenta, jeśli te formy ideologiczne służyły tymże samym celom, tym samym interesom klasowym, miały ten sam sens polityczny w danym czasie i miejscu. Weberowskie położenie nacisku na strukturalnych cechach danego modelu kulturowego — nic w istocie nie tłumaczy, nie prowadzi co więcej do płodnych ocen. Historia nie jest igraszką logików. Strukturalna konieczność danego modelu nie determinuje w rzeczywistości dziejów. To złudzenie weberowskiego idealizmu. W rzeczywistości



Stefan Żółkiewski

rys. St. Gierowski

wybiera się sobie ideały i ideologie wedle konieczności walki klasowej. O podziale zaś klasowym społeczeństwa decydują stosunki produkcyjne i ich wyraz ustrojowy. Dyskusja dotychczasowa nie dość jasno określiła klasową pozycję naszej inteligencji. Nie podkreśliła decydującej roli w historii naszej inteligencji czynnika nie kulturowego ideału, modelu inteligentki kultury, ale właśnie politycznego stanowiska, politycznego opowiedzenia się po stronie konkretnych politycznych dążeń jednej z antagonistycznych klas kapitalistycznego społeczeństwa.

Przykładów historycznych można tu cytować wiele. Wystarczy, że powołam się na dwa ostatnie artykuły J. A. Króla. Wykazuje on jasno, że „ludomania” u schyłku XIX w. nie zmieniła, choć była strukturalnym zaprzeczeniem poprzednich tendencji ghettowych kultury inteligentki, była wyrazem dążeń do „zbratania się” z inną klasą, z ludem. Ale funkcja polityczna tej ludomanii Witkiewiczów i Orkanów była taka sama jak poprzednio funkcja ghettoowego odcinania się inteligencji od ludu. Zarówno ghetto inteligentki, jak i bratanie się z ludem tego typu było ideologicznym wyrazem tych samych drobno-mieszczkańskich dążeń klasowych, którym służyła nasza inteligencja na przełomie 19 i 20 w. Zmienić to mogło tylko świadome polityczne określenie się po stronie ruchu ludowego. A to narzuciłoby naszej inteligencji konieczność wyboru nowych wzorców i ideałów kulturowych.

Ta półświadoma przewaga metodologicznych sugestii weberowskich w dotychczasowej dyskusji o inteligencji — zachwiała ją. Przede wszystkim powstało mylne przekonanie, iż w ciągu całego XIX w. pozycja społeczna naszej inteligencji nie zmieniła się, że dominował nad nią trwały model inteligenta. Otóż tak nie było. Inteligencja nasza na początku XIX w. związana jest z inną klasą społeczną, ma

przeżyła inną historię, aniżeli na przełomie 19 i 20 w., kiedy jej historia staje się historią innej klasy: drobnomieszczaństwa. Powtóre — ta weberowska interpretacja — stworzyła pozory jakiejś jednolitości dążeń kulturalnych w Polsce 19-go w. A to nieprawda, mamy w tym wieku różne antagonistyczne, zwalczające się nurty. Waryński jest inteligentem innej kultury aniżeli Klaczko. Po trzecie — ta interpretacja mozolnie konstruuje nasz polski model inteligenta — odcinała historię inteligencji polskiej od historii społecznej Europy. A to fałsz. Bo właśnie o przesuwaniu się naszej inteligencji z pozycji jednej klasy na pozycję innej — decydowały przede wszystkim wielkie przeobrażenia społeczno-gospodarcze całej Europy i wpływy ideologicznej nadbudowy tych przeobrażeń. Po czwarte zaś ta interpretacja powodowała przecenianie czynników obyczajowych — a lekceważenie najistotniejszego czynnika: politycznego określenia się naszej inteligencji.

Trzeba uwolnić się od tych mylnych weberowskich sugestii, aby móc trafnie ocenić obecną sytuację naszej inteligencji.

II.
To co inteligencja polska winna przezwyciężyć jako grupa społeczna nie tyle tłumaczy jej genealogia szlachecka — ile jej pozycja w Polsce w okresie kapitalizmu finansowego. To nie jest niejasna sprawa modelu kulturowego, ale prosto sprawa związku z politycznymi ruchami mas ludowych. Inteligencja nasza w swej większości robiła robotę ideologiczną dla drobnomieszczaństwa. To drobnomieszczańskie poczucie katastrofy w dobie kapitalizmu monopolistycznego wyraża inteligentki antyreformistyczny niesymizm.

Surowej ocenie inteligentki błędów, która nawiązała omawiana wyżej dyskusja, ocenie zaostrożonej jeszcze naszą polityczną kwalifikacją — należy dziś jednak przeciwstawić rozsądne zdanie, że budo-

wanie nowej kultury Polski Ludowej nie jest do pomyslenia bez starej i nowej inteligencji.

Trzeba mobilizować całą naszą inteligencję do tej pracy, tego wymaga dobro kultury, która nie może być budowana bez fachowej wiedzy, bez znajomości warsztatowych praw tworzenia kulturowego, którymi dysponuje z racji swych zawodowych i społecznych kwalifikacji inteligencja. Tymczasem stawia się przeszkody tej mobilizacji.

Znów odstrasza się inteligencję od związania się z politycznym ruchem emancypacyjnym mas. Znów odstrasza się ją od nowego, postępowego określenia się politycznego. A to oznacza pozostać przy klasowych pozycjach drobnomieszczaństwa nawet po wszelkich przemianach „modelu kulturowego”, które będą tylko zmianami rysów tej samej klasowej marki.

Cechą naszej kultury, jej twórczą, nowatorską i postępową cechą jest jej głęboki i istotny związek ze zorganizowanymi, politycznymi ruchami mas. Partie chłopskie i robotnicze reprezentując najdojrzałsze i najlepiej uświadomione dążenia klasowe mas — wpływają również na formowanie się nowej ludowej kultury.

To przedstawia się inteligencji jako ograniczanie swobody kultury, swobody twórcy wartości kulturalnych przez biurokrację partyjną.

Nadużycia biurokracji są złem. Ale nie są żadną koniecznością. Obecnie wbrew tym alarmistom przeżywamy raczej okres niedorozwoju biurokracji czy ściślej mówiąc aparatu administracyjnego państwa ludowego i partii masowych. Wpływ tych politycznych organizacji na rozmach i styl życia kulturalnego mas w Polsce — jest całkowicie pozytywny. To widzi każdy nieuprzedzony obserwujący rozkwit ludowych instytucji życia kulturalnego teraz po zwycięstwie politycznym mas ludowych i utrwalenia się wpływów ich politycznych reprezentacji — w porównaniu do czasów choćby przedwzrostu. To też dziś mobilizować inteligencję przeciw wpływom w kulturze zorganizowanego politycznie ruchu mas znaczy tyle co umacniać ją na pozycjach klasowych obcych ludowi. Nie ma sojuszu z ludem poza wspólnym programem politycznym, w oderwaniu od politycznych dążeń ludowych.

To też inteligencję należy mobilizować dziś do współpracy w dziedzinie kultury z tym ruchem politycznym. Bo to jest specyficzna cecha nowej ludowej kultury w Polsce.

To też oceniając sytuację inteligencji obecną, dzisiejszą trzeba powiedzieć, że stoi przed koniecznością stworzenia wielkiego ruchu kulturowego w Polsce — aby zrealizować po reformie rolnej i przemysłowej trzecią wielką reformę w Polsce, reformę kulturalną.

Koniecznym z technicznego i ideowego punktu widzenia uczestnikiem tego ruchu musi być inteligencja. Warunkiem realnym jej uczestnictwa jest zaufanie mas, które musi zdobyć dla swoich fachowych kwalifikacji.

A zdobycie tego zaufania całkowicie zależy od braterskiej współpracy inteligencji polskiej z ideologicznymi reprezentantami mas ludowych: ich partiami politycznymi. Bo wybór ideologii — to wybór stylu kultury. A jednocześnie technicznie właściwy tok działania kulturowego — to warunek konieczny właściwego poziomu, godności tej kultury.

To też sprawa naszej kulturalnej przyszłości — to styl kultury inspirowanej przez ludowy zorganizowany ruch polityczny i urzeczywistnianej przez wykorzystanie całej dojrzałej techniki osiągniętej przez historię naszego kryzysu kulturowego.

Dm 171 02

Janusz Roszkowski i Jerzy Falenciak

rys. Stanisław Cieloch

Prawna odpowiedzialność chłopca za warsztat pracy

I.

Tworzenie jakiegos odrębnego systemu odpowiedzialności prawnej chłopca z tytułu jego działań, pozostających w związku z jego warszatem — ziemią, byłoby dziś przedsięwzięciem przedwczesnym i niezasadnym, ani praktycznie, ani teoretycznie. Nie wiadomo też, czy konstruowanie takiego systemu będzie potrzebne kiedykolwiek w przyszłości, a to z jednego prostego powodu: ziemia, rola — jak to zwykle się mówi — nie stanowi obecnie dobra tak specyficznego, jakim ją widzą niektórzy, rozumujący jeszcze kategoriami tradycyjnej ekonomii — i upadająca się coraz bardziej do innych obiektów gospodarczych służących do prowadzenia działalności zarobkowej w zakresie prywatnym poza dziedziną działalności zarobkowej kupca. Nie mniej różnorakie powiązanie chłopca z jego ziemią ze złożonym aparatem spółdzielczości oraz gospodarczych zamierzeń samopomocy chłopskiej czyni nasze zagadnienie trudnym do oderwania od całości zagadnień gospodarczych działalności prywatnej w Państwie Polskim, zarobkującej przy pomocy takiego czy innego zespołu środków materialnych i technicznych.

Przypatrzmy się jednak części najważniejszych przepisów prawnych, układających stosunki rolne w Polsce od strony stanowiska chłopca, działającego na własnej mu podstawie gospodarczej — roli. Z obserwacji i analizy tych przepisów możliwa jest od wypadku do wypadku dedukcja prawnej odpowiedzialności chłopca — jako podmiotu zobowiązania, obligacji — kształtowanej nie tylko na podstawie prywatno - prawnym, ale także na podstawie norm publiczno - prawnych.

I tak, dekret z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (Dz. U.R.P. Nr 3, poz. 13) zastrzega w art. 1, że „ustroj rolny w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydajnej produkcji gospodarstwach stanowiących prywatną własność ich posiadaczy”. Zastrzeżenie to nie jest jedynie deklaracją, wieszczącą nowy porządek w polskim rolnictwie. Ustawodawca powiedział w nim coś więcej, bo nałożył obowiązek na chłopca, aby ten produkował wydajnie w miarę wszystkich swych możliwości gospodarczych i osobistych. Sankcją w tym przypadku będzie wszelkie nie nakaz i nie zakaz ustawy, lecz konsekwencja ekonomiczna, ucielesniona w typowym „bankructwie chłopskim”. Dalsze zaś skutki takiego „bankructwa” zawsze osądzi się i rozstrzygnie według reguł prawa powszechnego, tak samo jak w odniesieniu do innych jednostek nie kupieckich, spoza stosunków rolniczych, nie potrafiących utrzymać się na swym warszacie.

W wyraźnej zależności od rozważanego dotychczas przepisu jest postanowienie zawarte w art. 13 dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej, zakazujące w sposób zasadniczy częściowego lub całkowitego działywania, sprzedawania, wdzierzawiania i zastawiania gospodarstw powstałych w następstwie ostatniej reformy rolnej. Sankcja tego przepisu jest już wyraźna, określona przez prawo, a nie tylko przez przewidywanie na skutek gospodarczego rozumowania.

Przykład odpowiedzialności chłopca za warsztat pracy, którą i tu trudno nazwać prawną w ścisłym znaczeniu, zawiera dekret z 30.3.1945 r. o przymusowym zagospodarowaniu użytków rolnych (Dz. U.R.P. nr. 11, poz. 59) w art. 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 8. Odpowiedzialność ta dotyczy chłopca pojedynczo bądź zbiorowo, sołdarnie, razem z gromadą i to nie tylko jako pełne i prawidłowe zagospodarowanie użytków ale nadto za organizację akcji w postaci samopomocy rolnej. Sankcją tej odpowiedzialności ma być podwyższenie podatku gruntowego dla wszystkich, którzy nie zagospodarowali posiadanych przez siebie użytków rolnych.

Podobne ujęcie odpowiedzialności chłopca za warsztat pracy lub w związku z tym warszatem występuje w dekrete z 22.12.1945 r. o ochronie hodowli zwierząt gospodarskich. (Dz. U.R.P. Nr. 2, poz. 12), w dekrete o zwalczaniu spekulacji wojennej (Dz. U.R.P. Nr. 9, poz. 49 z 1944 r.), w dekrete o planowym zagospodarowaniu przestrzennym kraju z 2.4.1946 r., w dekrete z 25.6.1946 r. o państwowym planie inwestycyjnym (Dz. U.R.P. Nr. 32, poz. 200), w dekrete z 8.8.1946 r. o wpiływaniu do ksiąg hipotecznych prawa własności nieruchomości przejętych na cele reformy rolnej (Dz. U.R.P. Nr. 39, poz. 233) oraz w szeregu innych jeszcze ustaw specjalnych.

Przykłady obchodzącego nas tu zagadnienia są liczne i nie sposób ich wszystkich wyliczyć z gesty prawa powszechnego oraz szczególnego. Badanie ich wykazuje niezawodnie, że odpowiedzialność prawna chłopca za warsztat pracy jest instytucją, która nie mieści się łatwo ani w dziedzinie prawa prywatnego, ani publicznego. Powstaje więc pytanie, do jakiego działu prawa należy ją odnieść.

Prawnicy nastawieni teoretycznie uważają, że jest to dział nowy zupełnie, gdzieś między prawem publicznym i prywatnym, i zowią go prawem gospodarczym. Ale tam wleczą się nie tylko przedmiot nas w tej chwili interesujący, bo na równi z nim stoi np. prawo przemysłowe, prawo górnicze i inne, które też nie mają swego „kodeksu”, podobnie jak prawo „agrarne”.

Jakże zaś mogą być koleje tego zagadnienia prawnego w przyszłości — „de lege ferenda” — o tym w drugiej części referatu.

II.

Na tle powyższych uwag, można ważyć się na postawienie następującego twierdzenia: odpowiedzialność prawna chłopca jest dwoja-



Janusz Roszkowski

kiego, nawet trojkiego rodzaju. Odpowiada więc on na podstawie prawa publicznego i prywatnego tak samo jak i inni obywatele, czym by oni się nie trudnili. Jeżeli więc zabije człowieka — odpowie za to karne, jeżeli naruszy przepisy drogowe — odpowie karno-administracyjnie. Jeżeli następnie coś kupuje — musi zapłacić cenę kupna, jeżeli sprzeda — ma wydać towar, jeżeli pożyczyci — ma zwrócić dług itp.

Czym innym natomiast jest jego odpowiedzialność za warsztat pracy, która — co ciekawe — stanowi zagadnienie nie tyle interesujące dla prawnika, ile dla ekonomisty a nie raz nawet i socjologa. Wszelako i w tym razie nie należy spodziewać się, aby ta odpo-

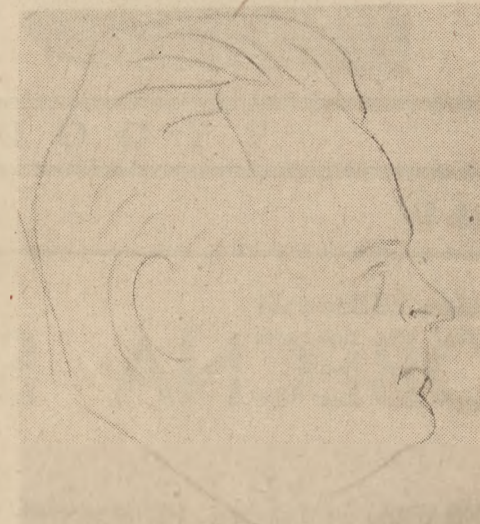
wiedzialność wykazywała właściwości zasadniczo ją wyodrębniające spośród kompleksu odpowiedzialności wszystkich jednostek, działających zarobkowo w zyciu gospodarczym kraju, poza oczywiście, typowymi kupcami.

Widzi się więc, że prawo polskie konsekwentnie unika jakiegos bliższego określenia pojęcia „chłopca” i to nie tylko od strony nazwy. Dosadnym na to dowodem jest dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i terenie b. Wolnego Miasta Gdańska z 1946 r. (Dz. U.R.P. Nr. 49, poz. 279), w którym nigdzie nie przeciwstawia się gospodarce typowo chłopskiej, gospodarce ogrodniczej, szkółkarskiej czy hodowlanej, łącząc je, co więcej, w jednolity zespół gospodarczy. Postawienie chłopca, prowadzącego swój warsztat — ziemię — w sposób przeważnie ekstensywny, obok ogrodników, hodowców itp. pozwala na przewidywanie, że polityka ustawodawcza w przyszłości nie pójdzie w kierunku uwłócania tradycyjnej dziś jeszcze postaci chłopca, jako swoistej jednostki w gospodarce narodowej. Wspomniany przed chwilą dekret, jeżeli w ogóle wyodrębni kogokolwiek, to nie chłopów, lecz tych wszystkich, którzyby chcieli uzyskać własność ziemi dla spekulacji, celem jej późniejszego odsprzedania i przejścia z uzyskaniem przez to kapitałem do innej działalności zarobkowej, niż uprawa roli.

Czym jest wreszcie odpowiedzialność chłopca za jego warsztat? Jest ona odpowiedzialnością prawną, w której czynnik odpowiedzialności osobistej gra o wiele mniejszą rolę, niż czynnik odpowiedzialności gospodarczej i społecznej. W naszych stosunkach nie oznacza to wcale, że odpowiedzialność gospodarza i społeczna chłopca za warsztat pracy doprowadzić może do kataklizmu tego warzatu, i do unicestwienia jego prywatnego charakteru. Oznacza to jednak, że chłop nie przestając być zupełnym właścicielem swej ziemi, nie stanie się nigdy kapitalistą, czyli

typem społecznie i gospodarczo obcym wsi polskiej.

Inna rzecz, że niechętni dziełu reformy snują przypuszczenie, że chłop polski, uzys-



Jerzy Falenciak

kawszy ziemię i doczekawszy się uwolnienia wsi spod feudalnej mocy pańskiego dworu utracił raz na zawsze znaną radykalizm społeczny, że zerwie niebawem więz sojuszu z klasą robotniczą, jako ostoja dalszych jeszcze przemian i, że zwykłą koleją rzeczy przejdzie z obozu postępu do obozu wstecznicstwa. To jednak nie grozi, gdyż między „kółkozem” a „kułakiem” jest tak wielka przestrzeń działalności gospodarczej przy pomocy ziemi, że wiele jeszcze odmian takiej działalności na niej się pomieści.

I z tego chłop polski zdaje sobie całkowite sprawę.

Zygmunt Stolarski

W MALINÓWKU

Ciur... ciur... ciur... ciurkają pierwsze strużki mleka na blaszanym dnie wiadra. Miętko, elastycznie ugina się pełne, białe wymię pod chwytnymi dłońmi Józka. Jagoda stoi spokojnie i gryzie dźwięgę. — W lewo i w prawo, w lewo i w prawo, jak tryby w maszynie, chodzą w oślinionej gębie żółte, niskie zęby. Jagodę nauczone w czasie doju stać nieruchomo, nie kręcić się za burakami. Dworska krowa.

— Hrabianko, to przecież Jagoda VI z twojej obory. Córka Jagody III i Stroma, z rodziny tych Jagód o wysokim procentie tłuszczu. Czy pamiętasz? Dwie były sławne rodziny w oborze Malinówka: Jagody i Sonniet'e. Obie po wspaniałym Sultanie.

Strużki mleka syczą teraz w głębi wiadra już bez szeleszczących, blaszanych odgłosów. Grube, jak wełniana włóczka nitki wypisują zakrętasę w białej pianie. Józek odchyła nieco głowę od baniastego brzucha krowy i patrzy do wiadra. Szóstki, ósemki na skłębionym kozuchu powierzchni jawią się to z jednej, to z drugiej strony krawędzi wraz z odczuciem w dłoni naprężonej pulchności strzyków.

Nie bez dumy obserwuje, jak żółtawe, płynne mleko faluje pod śnieżną pianą i przelewa się już ponad pierwsze wręby. — Chrupiący odgłos gryzionej dźwięgi wraz z szumem wbijających się w pianę strużek mleka odmierzają ciężar wiadra. Podnosi się falująca powierzchnia. Trzy, cztery, pięć, litrów... Zaciśnięte dłonie pompują bezustannie. Biała włóczka snuje się coraz grubszą, szóstki i ósemki — głębsze i trwalsze rysują się w pianie.

— Wozil cię parę razy kaszankami nad iltwickie stawy. Józek — czerstwy, krępy blondyn, dobry stanęret, siostrzeniec szwajcera. Upatrzył sobie już wtedy Jagodę VI. Przy parcelacji dostał ją wraz z polem między parkiem a groblą.

— Spokojnie, Jagódka!

Muchy się już lęgną. Trzeba krowie obciąć kité ogona, żeby tak nie sieka. Dobrze, że ściółki starcza. Jakby tak nasiąkłym gnojówką pendzłem smagnęła...

Czas jednak odpocząć. Rozdoiła się krowka.

Józek jedną dłonią podtrzymuje przed kolanami ciężką już wiadra, drugą machinalnie ugniata wymię krowy. Jagoda znosi to obojętnie, nie ogląda się nawet za siebie. Wysuwa właśnie czarny, szorstki

język i miarowym podrzutem wtyka go to w jeden, to w drugi otwór oślinionych chrap. Powoli, jakby z namysłem przedźwignęła w sobie ciężar brzucha na prawą nogę i lewą odstawia nieco w bok.

— Spokojnie, Jagódka!

— Pole między stawami a groblą dostał robotnicy folwarczni: 15 rodzin. — Z całych 130 ha Malinówka obdzielono 53 rodziny. Prócz tego została resztówka ze stawami. Gorzelnia już czynna...

— Nie używaj jednak aż tak mocnych słów, mimo, że rewolucja była łagodna.

— No, dosyć już tego masowania. Józek przywykł trzy razy w ciągu doju ugniatać wymię. Zapożyczył ten zwyczaj od swego wujka, dworskiego szwajcera, choć nie bardzo wierzy, aby miało to takie zbawienne skutki, jak rozrost wymienia i większa jego wydajność. Zdaje mu się zato, że krowie sprawia to przyjemność.

Strzyki są znów napęczniałe i sprężyste. Wiadro trzeba bardzo mocno trzymać udami i stopy wprzeć w słomę.

Już teraz szum spadających strużek jest całkiem cichy — tak cichy, że ledwie go słychać poprzez bulgoty, harcujące w brzuchu krowy. Jagoda już przestała i wyszukuje gębą po dnie żłobu, nozdrzami wydmuchując plewy i sieczkę. Nie znalazłszy jednak nic godnego uwagi, sennie przypatruje się ścianie, aby po chwili polizać jaśniejsze jej miejsca. Uczuwszy, że człowiek osmykuje teraz strzyki szybkimi ruchami, zwraca ku niemu głowę. Wydmuchuje Józkowi w nos resztki plew z nozdrzy wraz z ciepło - kwaśnym zapachem krowiego żołądka.

— No, no, Jagoda — śmieje się Józek z niejakim niesmakiem.

— Czy wiesz? Zachody słońca nad stawami nie straciły nic ze swego uroku. — Rozbawione dzieci chłopskie w wieczory gromadami biegają po groblach. Wodą idzie od wsi śpiew dziewcząt ze świetlicy.

Krótkie, ostatnie nitki gęstego mleka pluszczą w pełnym wiadrze.

— To sam tłuszcz. O, teraz trzeba najstaranniej.

Józek lewą dłonią przytrzymuje strzyk, a prawą ściąga w dół ostrożnie małe zgrubienia pod zwiotczałą skórą. Tak po kolei każdy strzyk, aż nitki wełny staną się przedzą jedwabną.

Jagodę nieco drażni ta uporczywość czło-

wieka. Niby to dla odgonienia muchy podnosi nogę, zakolebawszy banią brzucha.

Józek już nie przygaduje krowie. Wstaje ze stołka i przenosi na bok wiadro — oburacz, aby nie zachybotać. Krótkimi, mocnymi półobrotami wórówkuje je w miękką pościółkę i wraca pod krowę z małą blaszanką.

— To już ostatek, Jagódka.

Oficynę pałacu przerobili na szkołę. — Bo czy wiesz, że 80 proc. ich dzieci, zwłaszcza dawne tak zwane „posytki”, to pełni analfabeci? Tak, nikt by się nie spodziewał.

— Sądziś, że to istotnie z lenistwa?

Ostatnie masowanie wymienia wykonuje najstaranniej i ze stosunkowo większą wiarą w jego praktyczną przydatność. — Krowa bowiem kręci się, wyraźnie już zniecierpliwiona i szerokimi machnięciami ogona (— Dyc muchy cię tak nie gryzą!) — rozgarnia w powietrzu wydmuchiwane nozdrzami rozdrażnienie.

— Wolałabyś, żeby cię pod szyją draapać, nie?

Trzeba dodoić do końca, Jagódka.

— Koty? Tak bardzo ci ich żal, hrabianko? Oba twoje białe kotki włóczyły się jakiś czas po twoim nagłym odjeździe zdziczały całkiem, ale potem zaczęły jakoś przychodzić do mieszkania Józka.

W strzykach znowu pęcznieje mleko. — Najpierw pełną garścią, potem osmykując palami, zdaje je Józek do blaszanki.

— A widzisz, dalaś półkwaterek. Poczekał trochę. Jeszcze ten ostatni strzyk.

Koniec. Nic się już nie wyciągnie. Józek prostuje grzbiet, odsapnąwszy z ulgą. Klepie otwartą dłonią po brzuchu bynajmniej tym nie uszczęśliwioną Jagodę i zlewa zawartość blaszanki do wiadra. — Trochę zostawia dla kotów, które nie przywołane — białe i zwinne — wskakują nagle zza progu wprost w ostry zapach obory.

Pochylonych nad miseczką nie ploszą kroki odchodzącego z wiadrzem Józka.

Jagoda fuka chrapami i stęka, jakby się ciężko spracowała. Jeszcze raz sprawdzwszy, że w żłobie nie ma nic prócz sieczki i plew, przestępuje z nogi na nogę w celu ułożenia się do drzemki.

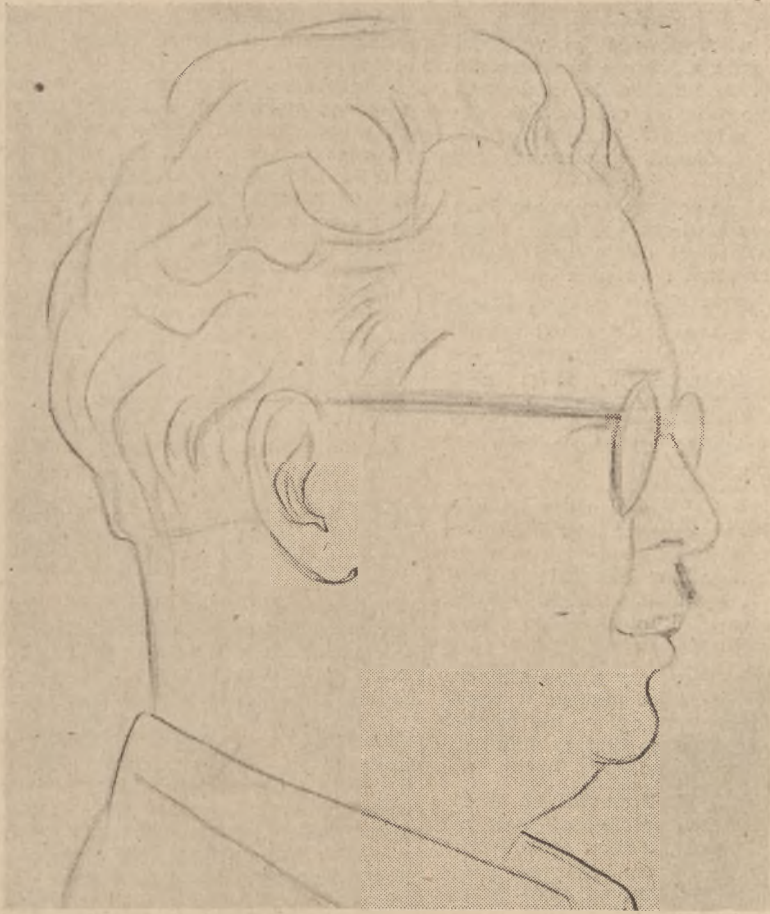
Białe koty zgodnym susem skaczą przez próg, spłoszone szelestem.

— Mamo, chodźcie cedzić! — woła Józek sprzed ganku.

Stefan Dybowski:

Przemówienie na otwarciu Zjazdu

SPOŚRÓD UCZESTNIKÓW Z J A Z D U



Min. Kultury i Sztuki Stefan Dybowski

rys. St. Cieloch

W imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i w imieniu własnym witam zjazd pisarzy chłopskich, pisarzy grupujących się dokoła tygodnika „Wieś” i życzę temu zjazdowi jak najowocniejszych obrad, które przyczynią się do rozwoju kultury polskiej, do związania wsi polskiej z miastem. Nigdzie na świecie, a przynajmniej nigdzie w Europie niewola chłopów nie była tak głęboka jak u nas. Szlachta mając na uwadze tylko swoje korzyści wtrącała chłopów w niewolę i w nędzę. Państwo nie mieszało się w stosunki między chłopem a panem. Mimo ucisku chłop polski zawsze chętnie szedł ku Polsce, przedzierał się ku Polsce. Wiemy na podstawie badań, że nie prawdą jest jakoby w walkach, w wyprawach wojennych brała udział tylko szlachta. Badania wykazują, że w większej mierze chłop był obrońcą Państwa. I tak z pokolenia w pokolenie z trudem przedzierał się ku Polsce chłop stał się czynnym, odpowiedzialnym obywatelem.

Jednak stosunek wsi do miasta, stosunek człowieka do człowieka w Polsce' dzisiejszej ciągle jeszcze nie jest taki, jaki powinien być. Nosi on w sobie dawne cechy nienawiści między wsią a dworem. I dzisiaj jeszcze chłop nie zawsze jest należycie załatwiany w urzędach. I my dzisiaj zbyt często sądzimy ludzi po ubiorze, mniej zwracając uwagi na jego treść wewnętrzną. Długo jeszcze w Polsce będziemy musieli walczyć o poszanowanie człowieka, o należyty stosunek pomiędzy wsią a miastem.

Ludowa Demokracja przyspiesza ten proces. Dziś różnice społeczne się wyrównują. Tygodnik „Wieś” spełnia tu zaszczytną misję. Tygodnik „Wieś” skupia pisarzy chłopskich, pisarzy pochodzących ze wsi lub oddanych sprawie chłopskiej, wnoszących do kultury polskiej cenne wartości. Słusznie redaktor Król nazywa „Wieś” trybuną, z której mogą się wypowiedzieć wszyscy ci, którym dobro wsi leży na sercu. Nie mogliby tego uczynić gdyby nie mieli własnego pisma. To co dawniej obracało się tylko w małym kręgu wiejskim, dziś staje się własnością całego narodu. Ludzie dawniej nieznani a tak bardzo ceni, stają się znani i kochani przez naród. To jest wielkie osiągnięcie. Dziś na sali widzę tu parę pokoleń. Mamy tu i tych między sobą, którzy torowali chłopom drogę do narodu, do polskości. Takie nazwiska jak: Wyrobek, Czuba, Kapuściński, Stopczyk sięgają daleko wstecz, łączą się z początkiem pisarstwa chłopskiego w Polsce. Obok nich mamy innych, którzy jak Pogan stanowią pokolenie młodsze pisarzy a obok cały szereg najmłodszych pisarzy, którzy próbują swoich zdolności na łamach tygodnika „Wieś”. Jest ważną rzeczą, że tygodnik „Wieś” potrafił właśnie skupić przy sobie stare i młode pokolenie, pracujące razem nad realizacją idei przełamania wiejskiego opłotka kulturalnego. „Wieś” chce dźwignąć chłopów z zacofania wiekowego, z zacofania spowodowanego wiekową pańszczyzną. Mamy tu wiele do zrobienia zarówno pod względem kulturalnym jak i gospodarczym. Te dwie sprawy kulturalna i gospodarcza wiążą się ze sobą

silnie. Dobra linia kolejowa, wybudowana droga, szkoła, każdy traktor idący na wieś, powstające spółdzielnie to wszystko sprzyja rozwojowi kultury. Dziś, gdy powróciliśmy na nasze ziemie zachodnie, gdy otrzymaliśmy duży dostęp do morza, z dnia na dzień rozwija się przemysł, szybkim krokiem kraj nasz odbudowuje się i rozwija w tym procesie przemian narodowych udział w rzeczywistości społecznej zyskuje na znaczeniu. Jesteście czołową wsi. Stoje na czele resortu, który został powołany do życia przez demokrację ludową i nazywa się Ministerstwem Kultury i Sztuki. Resort ten w pierwszym okresie powojennym nie mógł być należycie postawiony, bo musieliśmy walczyć o podstawy gospodarcze demokracji. Cała uwaga rządu była na tym skupiona. Dziś, gdy rewolucja ludowa w Polsce okrzepła, gdy wychodzimy z trudności gospodarczych, zniszczeń wojennych, oczy rządu, oczy partii politycznych, oczy całego narodu zaczynają się zwracać ku resortowi Kultury i Sztuki. Bez podniesienia kulturalnego narodu, bez powiązania z dawną tradycją kulturalną Polski nie osiągniemy dobrobytu. Partie polityczne delegują do resortu Oświaty oraz Kultury i Sztuki coraz tęższych ludzi, a Państwo daje coraz więcej finansów na cele kulturalne. Musimy rzucić wielką ilość książek na wieś, musimy zakładać świetlice i teatry. Niedawny konkurs zespołów świetlicowych w Warszawie wykazał, jak silny jest oddolny pęd do kultury. Ale proces ten nie może iść pomimo nas i bez nas. Dlatego musimy wyjść mu na przeciw z pomocą, musimy wskazywać kierunek. Sądzę, że zjazd ten sprawą tą się zajmie i omówi ją wszechstronnie. Sądzę, że zjazd ten be-

Władysław Strzelecki

POZDROWIENIE

Gęstą kratą miedź spięta, jak bezzębną bronią
prąży słońce lipcowe. — Chleb pali się w ziarnach.
Kurcz żre pluca „bandosów”, co ostatni szarwark
odrobili i nemi wracają do domów.
Zaległ lat odchodzą. Z pagórkowych słizn

strudzeni błogosławią synów swoich rozmach.
W Rytwianach gościem tylko sam Krzysztof Radziwiłł,
a w Radzie Wojewódzkiej w Kielcach urzęduje Ozga.

Najeżona sękami potrzaskanych lasów
sękatą dolą lud twój niepodległy krzepisz.
Pałają się w oczach ogień. Trwanie lepszym czasem
i trwanie wiecznym zmianom na mądrzej, na lepiej.

Radzą chłopscy działacze w pałacach szlacheckich.
Ty ziemio wielkich synów na pracę nas wesprzyj.
Siłaczka wśród nas żyje i Judym — społecznik.
Z narodem idziem w ludzką ład gruntować lepszy.

Zdobna lasów zieleni lśniącym malachitem
krzep ziemio trud i pokój pół razową karmą.
Z legend wieków startuje — słonecznieje w żytach
realna wizja szczęścia, wypruta spod darni.

dzie dla małej redakcji „Wsi” czynnikiem zapładniającym i pobudzającym do jeszcze intensywniejszej pracy. Sądzę, że zetknięcie się ludzi, którzy pracują dla kultury nie znając się często z twarzy a tylko z prac i nazwiska, że ten kontakt osobisty przyczyni się do jeszcze zgodniejszego, jeszcze bardziej solidarnego działania dla podniesienia wsi polskiej i związania tej wsi z ogółem narodu.

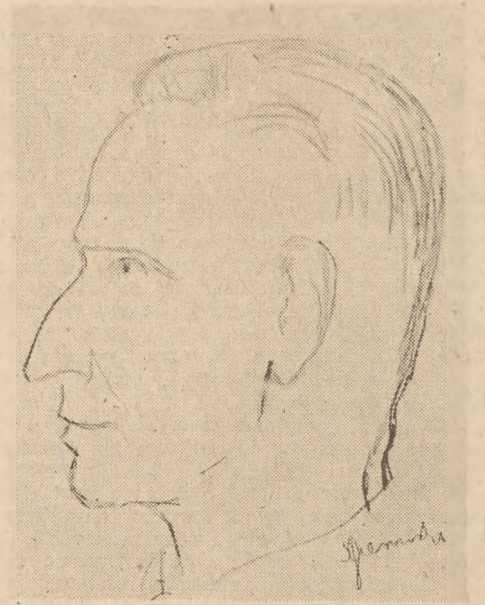
S. Moskwa

Przemówienie powitalne

Panowie Ministrowie, wszyscy dostojni i drodzy nam Goście!

Mam zaszczyt powitać Państwa w imieniu Wojewody Wiślicza, w imieniu własnym i całej ziemi kieleckiej. Jednocześnie przez moje usta wojewoda Wiślicz przeprasza, że nie może przybyć osobiście na początek zjazdu, ale zatrzymują go egzaminy na Uniwersytecie Łódzkim.

Nie jest rzeczą przypadku, że ten wielki zjazd zorganizowany przez tygodnik „Wieś” odbywa się właśnie na ziemi kieleckiej. Ziemia kielecka jest szczególnie uprzywilejowana, jeżeli chodzi o jej udział w ogólnopolskim dorobku literackim. Tu, z tej ziemi wywodzi się Mikołaj Rej. Tu u nas pisał swe wiersze Jan Kochanowski. Z tej ziemi pochodzi reformator Stanisław Konarski, który za główne zadanie postawił sobie połączenie wychowania szkolnego z nurtem ogólnospołecznym i poli-



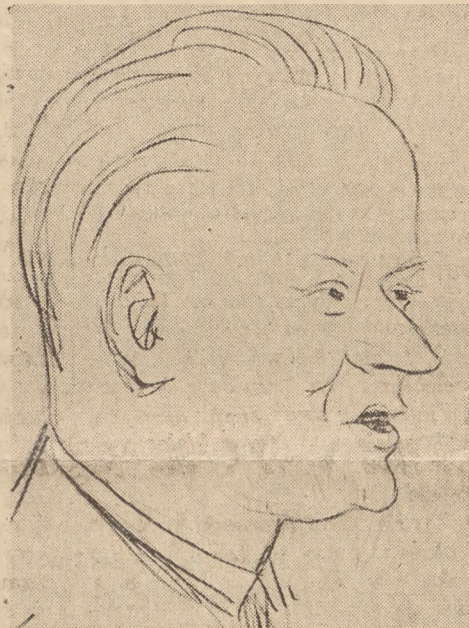
rys. St. Gierowski

Józef Pogan



rys. St. Cieloch

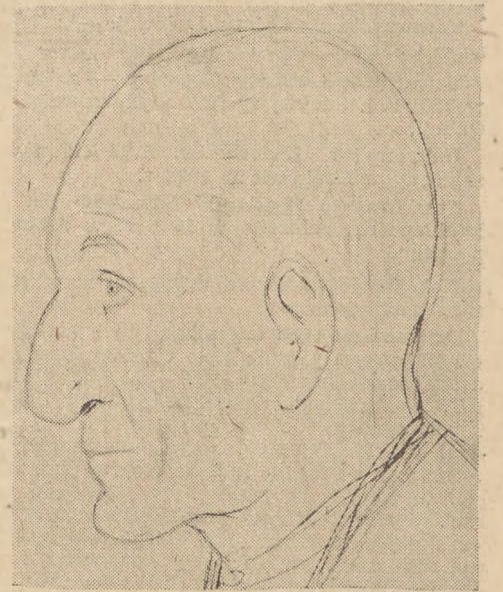
Jan Marcinek



rys. St. Cieloch

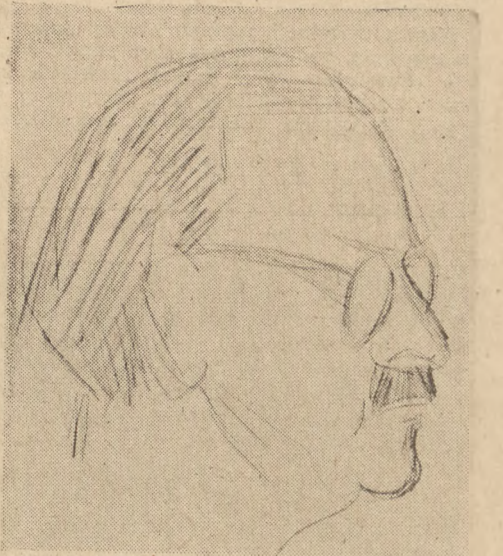
Wicewojewoda kielecki, St. Moskwa

tycznym. Tu działał wielki trybun ludowy ksiądz Sciegienny. Z ziemi kieleckiej wyszedł Jan Matejko. Ziemia kielecka związana jest jednak przede wszystkim z nazwiskiem Żeromskiego. Dziś przyszedł czas, że chłop polski posiada swoją inteligencję, wprowadza swój trud intelektualny do kultury narodowej. Wy budujecie dla Polski nową kulturę, nową pod względem treści i formy, związaną z dzisiejszą rzeczywistością, z życiem Państwa Polskiego. Życzę Wam z całego serca, by na zjeździe nawiązała się między Wami, ziemią kielecką i Polską całą nić zrozumienia zadań i celów nowego pisarstwa polskiego.



rys. St. Cieloch

Jakub Wojciechowski



rys. St. Gierowski

Krzysztof Radziwiłł

Lech Budrecki

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA

Lata 70-te ubiegłego stulecia. Koniec drugiego cesarstwa, zastraszający wzrost przemysłu i ostateczny upadek resztek wątpliwej już arystokracji rezygnującej z prób odzyskania dawnego prymatu. A jednocześnie Comte zwiastuje wkroczenie ludzkości w trzeci okres dziejów, w okres pozytywny. Nowa religia naturalna ma wprowadzić świat na drogi dalszego rozwoju. „Bezustanny rozwój cywilizacji kapitalistycznej zapewni wszystkim szczęście i dobrobyt” — głoszą angielscy ekonomiści i nie znajdują konkurenta. Jest nim Champfleury, w Niemczech niepodzielnie triumfuje Spielhagen. W Anglii pojawia się George Eliot. Aptekarz Homsa może narzeczcie zarzucić Voltaira i encyklopedystów. Ich miejsce zajmą Spencer i Letré. — Coraz więcej powieści coraz więcej dramatów o czułych bankierach, o szlachetnych przemysłowcach, trudniących się dziełami po dniu, by zapewnić szczęście całemu społeczeństwu. Rodzą się coraz to nowe sztuki Wiktoryna Sardou, przyjmowane z naprawdą rzadkim entuzjazmem. Naprzeciw „zdegenerowanej” arystokracji stanie p. Hennebau, właściciel kopalni w późniejszym „Germinalu” Zoli. Ale to wszystko dzieje się zanim narosnie przestrach i lęk, zanim Dubois Reymond oświadczy „Ignoramus et ignorabimus”, zanim Świętochowski zwątpi w ideologię, którą tak gwałtownie bronił jeszcze dziesięć lat przed tym.

„Przepełnione rojami Żydów, brudne, rzadko gdzie brukowane.” tak rozpoczyna ks. Kalinka opis miasteczka galicyjskich. Jesteśmy bowiem teraz w Galicji. Opuszczamy wielkie klucze folwarków ukraińskich i przenosimy się do miasteczek, a nawet do tak szanownych miast jak Lychopol czy Wilków. Terenem powieści Bałuckiego np. stanie się Kraków, zmienia się bohaterowie, zmienia się rekwizyty, poznajmy czytelnikowi pojawienie się ich w kontekście. Ale kapitanów przemysłu nadal nie będzie. Bankowcy, wielcy kapitaliści, okaza się czymś obcym całej atmosferze ówczesnej powieści. Zobaczymy ich raz tylko u Lamy. Podczas czyjejś rozmowy z przedstawicielem banku grecko-portugalskiego fragmentarycznie zostaną nam ukazane sposoby postępowania, jakimi zazwyczaj się posługują giełdciarze. Zresztą dzieje się to zagranicą — daleko od „Milicji i Zandarmierii”, wpływając w bardzo znikomym stopniu na losy jej mieszkańców. Gdzie się więc podział realizatorzy hasła Świętochowskiego, gdzie się podzielił Wokulscy? Czyżby w ogóle ich nie było? Skądże? Byli, ale w Kongresówce, ale w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim, a nie w Galicji. Tam bowiem panuje świętobliwy, patriarchalny układ społeczny z lat 1820—30. Prawda Pemmeles założył fabrykę, prawda powstaje bank felodemijski, ale stanu trzeciego, który obejmował właśnie prymat społeczny na Zachodzie przynajmniej części polskiej prawie zupełnie nie ma. Stąd też Bałucki i Lam zachowując proporcje realizmu nie ukazywali wielkich polskich kapitalistów mieszczańskich.

Nie ukazywali z tej prostej przyczyny że nie mogli ich pokazać. Tak więc „Oredowniczkę Wilkowską” finansuje hr. Albin Skirgiełło, tak więc cichym współnikiem kolei Jawrowsko-wilkowskiej zostaje nie mieszczanin, lecz kapitalista szlachecki: Klonowski. — Nie zobaczymy też mającego właśnie przybić, rać na sile procesu wyrzucenia posiadaczy ziemskich z majątków. Wecześni pisarze pozytywizmu pomijają ten fakt milczeniem. — U Bałuckiego miasteczko nie będzie stałe na zapleczu narracji, u Lamy zaś traci swoje znaczenie, stanie się epizodem ubocznym. — A w banku filodemijskim nie będzie fabrykantów. Założy go wprawdzie inteligent dr Mitrega, ale głównymi akcjonariuszami staną się ziemianie.

Gdyby sporządzić statystykę bohaterów powieści Bałuckiego ze względu na ich pochodzenie społeczne, to z łatwością można by się przekonać, że są to oprócz szlachty niemal wyłącznie inteligenci lub drobnomieszczańscy. Dola inteligencji stanie się głównym ośrodkiem zainteresowania ówczesnych powieściopisarzy usiłujących przedstawić jej dwuznaczne położenie. Starając się przedostać na salony, gdzie przyjmowana była niechętnie, inteligencja oddziela się od mieszczaństwa, tworzy zupełnie odrębną grupę społeczną. Przyjrzyjmy się jej. Kto stanowi tu większość? — Przede wszystkim szlachta wyparta ze swych majątków, szlachta zmuszona do osiedlenia się w stolicach prowincjonalnych dystryktów. Ostatni etap jej degrengolady oto treść „Byszczących nędz”, „Pańskich dziadów” i in. beletrystycznych utworów autora „Grubych ryb”. Wrastanie zdeklasowanego mieszczaństwa w inteligencję, łączenie się z drobnomieszczaństwem tłumacza nam chyba najlepiej dzieje rodziny Linowskich. O poprzednich losach tej wyraźnie zbankrutowanej rodziny pisarz milczy. Na ukazanie tego, co stanowiło prolog do historii polskiej inteligencji nie zdobył się żaden ze sztandarowych literatów tej epoki. W tym miejscu zastępuję ich wykaz długów tabularnych. On dopowiada to, co Lam i Bałucki przemilczeli. A dalej zaczyna się nieublagana relacja o różnych drogach upadku „wysadzonych z siedział”. Zepchnięci do większych miast albo tworzyli miejscową inteligencję, zasilając i tak już ogromne szeregi biurokracji, albo też zostawali „lumpami”. Adam Linowski, hr. Maurycy utrzymankowie kobiet i fałszerze wklepi stanowią wymowne przykłady klęski poniesionej przez szlachtę. I ich postępowanie nie jest przecież uzależnione od konfiguracji

gwiazd, ani też od przyływu sił duchowych. Jeśli ojciec Leonii okrada kasę, to nie czyni tego gwoździ własnej przyjemności, ale po to, by utrzymać się na równej stopie z tymi wszy stkiimi posesjonatami, którzy uważają go jeszcze za jednego ze swoich”. Ale już jego córka opuści przyjęcia pełne hrabiów i księży. Opuści na stałe. O awans bowiem nie było wówczas tak łatwo.

Jedną z najbardziej frapujących postaci w całej twórczości Bałuckiego jest niewątpliwie mąż Leonii Józef. Ten świętobliwy bohater nie ma przecież za sobą genealogicznej tradycji mieszczaństwa, to chłop.

Raz tylko wspomina autor o jego rodowdzie. Tylko raz. I wiemy o tym jedynie na podstawie tej udzielonej nam jeszcze na początku powieści informacji. Nic bowiem poza nią na to nie wskazuje. Józef zasymilował się, Józef zapomniał o swoim pochodzeniu, wyparł się go. Zbogawiony parweniuz kupował ongiś herb, obecnie zaś stał się propagatorem tej klasy, która go zaadoptowała. Będzie jej bronił, jak tylu innych chłopskich synów, czynających właśnie zapewnić uniwersytety. Awans społeczny poszczególnych jednostek wymagał od nich, by zapomnieli o swojej przeszłości, o swojej odrębności społecznej. — A później... A później adwokat Józef zostawał pułkownikiem Omskim. Ale to stanie się dopiero w 20-lecie.

Pisarze mieszczańscy XIX-go wieku mieli swój ulubiony motyw, nieodzowny rekwizyt większości powieści. To miłość człowieka z plebsu do arystokratki, do kobiety na wyższym szczeblu społecznym. Motyw ten docze-

Jan Baranowicz

Józef Lompa — przyjaciel śląskiego ludu

W czerwcu upłynęło 150 lat od przyjścia na świat Józefa Lompy, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy kulturalnych Górnego Śląska z okresu niewoli.

Data urodzenia Lompy łączy się z ostatnim aktem tragedii Polski z pierwszej niepodległości: Insurekcją Kościuszkowską i trzecim rozbiorem. Lecz Górny Śląsk utracił niepodległość na wiele lat przed tym. Szamotał się natomiast w pętach innej tragedii: pańszczyźnianego ucisku i wynarodowiania.

W tych czasach chłop śląski buntował się często przeciw pańszczyźnie. Zwłaszcza na Opolszczyźnie bunt chłopiecki był częsty. Lecz działalność Lompy przypada na okres wygasania już buntów. Jest to przełom 19-go wieku. Tragiczny dla wsi śląskiej jest zwłaszcza rok 1847, rok posuchy, głodu i tyfusu. Ginie w tym czasie na Górnym Śląsku z powodu epidemii 50 tysięcy ludzi.

Zresztą Lompa buntów zbrojnych nie rozumiął, i nie pochwałiał. Wszystkie siły i zdolności poświęcał walce kulturalnej, którą uważał za trwałą i owocniejszą. Zakładał towarzystwa polskie, organizował czytelnice i biblioteki, pisał. Poziom kulturalny wsi śląskiej w tych czasach był zastraszający. We wspomnianym już rękopisie Lompy znajdujemy wzmianka na temat stosunków mieszczańskich chłopów: — „Podłoga jest tylko jak gumno glina obita. Krótki, morskie świnki i góbie w izbach chowają. Młode cielecia i prosięta również. Świnie, które karmią, do izby wpuszczają. W niedziele warzą wleję kapusty, aby mieli gościa czym uraczyć. Że, by ciepła została stawiają ją z misą do łóżka pod pierzynę”.

Podobnie pisał kiedyś Stanisław Staszic o doli chłopów w Polsce.

Lompa cieszy się każdym przejawem kulturalnym chłopów. Gdy w „Przyjacielu Ludu”

*) Konstanty Prus — „Józef Lompa”.

Z PAMIĘTNIKA WIEJSKIEGO NAUCZYCIELA

(dokończenie ze str. 6)

kres wojenny — jak przedko? W istocie — widzę, że nie wiele więcej, a może mniej ode mnie unie, no i nie przejmuję się nauczaniem jak ja. Grunt zabiegać około dobra codziennego. Z komendantem, z wójtem jakiegoś rozmowy prowadzi, jeździ po okolicy na rowerze. Podobno — sam mi mówił — ma objąć kontrolę wiatraków na całą gminę. Wezwał mu nie zazdrościć, tylko... Czuję się znowu, jak i w mieście — bardziej nawet — samotny.

Wracając do wójta — nigdy nie zapyta, czego potrzebuje szkoła. Zagabnięty — słucha w milczeniu, przechyliwszy na bok głowę. Nie odpowie ni tak, ni owak i już umyka — do jakich ważniejszych spraw? A toć ja nie mam tablicy w klasie, ławek, opalam jedno tym, co siostra w parku nazbiera — upadłych szyszek i gałęzi.

Mniejsza zresztą o to — pożyczylem mu, gdyż nie czytał jeszcze „Chłopów” Reymonta. Gdy po tygodniu zagadnałem go, okazało się, że jeszcze nie zajął do książki. Po dwóch gdy również nie znalazł czasu — zażądałem zwrotu i wtedy się okazało, że powieść zaginęła... Sam udałem się do nich na piętro w oficynie i wspólnie z Miłą, wójtową przeszukaliśmy cały dom. Przepadła... Może kto pokłócił bez pytania, gdzie spaliły? — Sprawa została rozstrzygnięta, zaś mój szacunek

kał się licznym opracowań, przeróbek, wariantów od Stendhala aż po Mniszkównę. Stał się w końcu niezawodnym chwytem literatury brukowej i w tej postaci zawędrował „pod strzechy”. Wówczas jednak gdy podchwytował go Bałucki, gdy modyfikował go Lam, przenosząc cały ciężar z różnic społecznych bohaterów na różnice finansowe, posiadał on jeszcze dobrą tradycję literacką. Posługiwali się nim wszyscy niemal dobroduszni prorocy mieszczańskiego arywizmu. Bałucki nie wyszedł poza nich. Ba, nawet te miejsca, w których zdobywali się oni na trafną interpretację historycznych erotycznych, wypełniał polski pisarz sentymentalnym labiedzeniem nad przesadami kastowymi. Raz tylko zdobywa się on na realistyczne ujęcie tego problemu. Czyni to opisując miłość pomocnika Kowalskiego do najmłodszej córki Lenowskich, miłość zakonczoną małżeństwem. Jedno jest tu zgodne z rzeczywistością: to, że drobnomieszczenie żenił się z córkami zdeklasowanych ziemian. Naturalnie romans jest tu zupełnie dowolną interpretacją faktu. Miłość służy tu jako motyw rehabilitacji bohatera. Nie zapominajmy przecież, że zaraz się rozpocznie polski „Własciciel kuźni”. Bardzo zabawne jest to przywiązanie pozytywistów do kuźni. Tam właściciel kuźni, tu pomocnik kowalski. Schemat powieści pozytywistycznej nie mógł ulec naruszeniu. A więc immanentnie szlachetną miłość szlachcica i zdegenerowaną arystokratki. Naturalnie Bałuckiego nie obchodzi tutaj warunki pracy czeladników w kuźni, ani sposoby, którymi Maciej Knopf dorobił się kamienicy. Wystarczała mu przecież jego zacność, je-

go nieopozakowana uczciwość. Praktyka życiowa wzniosłego adwokata, sentymentalnego kupca zostaje osłonięta tajemnicą. Widzimy ją ze strony możliwie najbardziej niewinnej. — Tak powstał ów dziwaczny wizerunek, na którym handlowy przedsiębiorca przypomina do złudzenia Celadona. W końcu zaś przychodzi „Sąd ostateczny”, podnoszący jego zasługi. „Sąd ostateczny” urządził pisarze tej epoki w epilogach swoich utworów. Autor gromadził swych bohaterów, zestawiał ich postępowanie z kodeksem mieszczańskiej moralności i przystępował do rozdawania kar oraz nagród. Wszyscy ziemianie zarówno zdeklasowani jak i utrzymujący się jeszcze na swych folwarkach, zostają potępiani. Czytelnik może wiedzieć o tym z góry. Wyjątki w tej regule będą naprawdą bardzo nieliczne. Raj bowiem jest wyłącznym przywilejem mieszczań-

To naprawdę dokładne i nieomyłne kryterium sądenia stracił już niestety Lam. Autor „Głów do pożyty” stracił wiarę w kapitanów przemysłu, w idylle mieszczańskich pokwiłków „Starych Kuwielców”.

Teza o „zepsutej arystokracji” i o „twórczych przemysłowcach” budzi coraz więcej powątpiewań. Urywanie w połowie powieści, 12-letni przeskok w narracji, jakim posłużył się Bałucki dla udowodnienia swojego twierdzenia zyskują coraz mniejsze uznanie. Przystaje się wierzyć w doskonałość mieszczańskiego wychowania. Pojawia się niepokojący obraz głodu. Drobnomieszczenie głodują, drobnomieszczenie nie ma co jeść. Ktoś za to musi być odpowiedzialny.

rodowy, ustawicznie wędrujący a co prawie — istotny misjonarz”.

Oczywiście władze niemieckie przeszkadzały jak mogły tej pionierskiej pracy śląskiego społecznika. Wreszcie uderzyły najmocniej. W 53 roku życia pozbawili go posady organisty i nauczyciela. Równało się to wtrąceniu w kompletną nędzę. Lompa opuszcza dobrze postawione gospodarstwo w Lubczy i przenosi się do Woźnik, koło Tarnowskich Gór. Nadto uderzono go moralnie. Jako młoty podałą gadzinowa Regencja Opolska próżniactwo, pijaństwo i rozpustę. Lompa do końca życia nie wrócił już do nauczycielstwa.

Cóż Lompa pisał? — Pisarstwo było drugą, większą częścią jego życiowego trudu. Trudu, co promieniował daleko poza grób, co przekazał go potomnym. Zostawił Lompa pozycję literackich ponad sto. Wiele z tego wyszło osobno w drukarniach Opola, Wrocławia, Mikołowa, Głiwic, Bytomia, Koźła, Bochni i innych. Wiele wydrukowano w współczesnych czasopiśmie śląskich, poznańskich, warszawskich, w pierwszym rzędzie w popularnej „Gwiazdce cieszyńskiej”. Pisał o wszy stkim co robił, Słowo u niego było „czynny testamentem” — jak by powiedział pięknie poeta Cyprian Norwid. Był organistą — więc opracował pieśni kościelne, modlitewniki, żywoty świętych, przewodniki. Był nauczycielem — więc pisał broszury historyczne kroniki, podręczniki szkolne. Był dobrym gospodarzem — więc przetłumaczył z niemieckiego dzieło księdza Dzierżonia o pszczelarstwie, podawał praktyczne uwagi jak hodować owoce, warzywa i chmiel. Był korespondentem towarzyskim naukowych — więc zbierał materiały ludoznawcze. Uważał się za literata — więc układał powiastki i wiersze.

Płodność naprawdą obfita i wielostronna. Lecz Lompa nie stanowił pozycji literackiej czy naukowej. Oceniać go trzeba ze stanowiska wyłączonego śląskiego. Pisał pod wpływem potrzeb środowiska. Nie były to dzieła. Daleko stał w tyle poza Miarką, Bończykiem, czy Damrottem — pisarzami Górnego Śląska. Lompa przez swe prace publicystyczne i literackie zasłużył się przedewszystkim wsi śląskiej. Był pierwszym, który zajął się ludem wiejskim, oświecał go, bronił przed wszystkim, uświadamiał narodowo. Jego książeczki znalazły się w prowincjonalnych księgarniach i straganach odpustowych. Obeszły Górny Śląsk a nawet i inne części Polski. Jako młody chłopak spotykałem je na stołach z dewocjonaliami u handlarzy jarmarcznych w krakowskim. Aż tam dotarły. Na książkach Lompy uczył się lud śląski gospodarstwa domowego, higieny, dziełw śląska. Uczył się przede wszystkim słowa polskiego a przede wszystkim słowa łączności z Polską.

W następnym numerze „Wsi”:

pełne pokwitowanie książek

nadesłanych do Redakcji

Stanisław Witowski

Zygmunt Garstecki

Dział wydawniczy Zw. Samopomocy Chłopskiej

Decyzją Zarządu Głównego Z. S. Ch. został powołany do życia Dział Wydawniczy. U podstaw tej decyzji leży myśl stworzenia nowoczesnego i postępowego środka wydawniczego, nastawionego na wszechstronne zaspokojenie zainteresowań i potrzeb czytelników wsi. Zadania tego nie spełniają dotychczasowe wielkie instytucje wydawnicze, operujące przede wszystkim na rynku miejskim. Wiś jest w wyjątkowo niesprzyjającym położeniu, jeśli chodzi o dopływ słowa drukowanego. Nie ma w tym zakresie wypracowanego planu wydawniczego, brak jest szerokiej i sprawnej sieci kolportażu i wreszcie stosunkowo słabo jest rozwinięte czytelnictwo. Dotyczy to zarówno wydawnictw prasowo - publicystycznych jak i książkowych. Sytuację tę pogarszają ciężkie warunki gospodarcze oraz niższy niż w mieście poziom oświaty.

W tych warunkach Dział Wydawniczy podejmuje rozwiązanie następujących zagadnień:

1. Opracowanie planu wydawniczego dla wsi w skali ogólnokrajowej.

Plan uwzględni całość zagadnień czytelniczych wsi i stworzy podstawy do skoordynowania wysiłków w tej dziedzinie oraz uwzględni hierarchię potrzeb, zapewniając celowość podejmowanych wydawnictw.

2. Zbadanie potrzeb i zainteresowań czytelników wsi.

Zagadnienie to jest otwarte i nieprzepracowane. Jedną z istotnych przyczyn słabego rozwoju pracy wydawniczej w odniesieniu do wsi jest właśnie nieznanostwo jej potrzeb w tej dziedzinie. Opóźnienie gospodarcze, społeczne i kulturalno oświatowe wsi w stosunku do miasta, powoduje odmienność potrzeb i konieczność odrębnego potraktowania wsi jako rynku wydawniczego. Przystudiowanie tego rynku — to jedno z naczelnych zadań, warunkujące powodzenie i realność planowania. Na akcję wydawniczą na tym terenie.

3. Upowszechnienie czytelnictwa:

a) kolportaż słowa drukowanego to pierwszy czynnik upowszechniający czytelnictwo. Kolportaż na wsi nie istnieje — są tylko mniej lub bardziej nieszcześliwe próby rozwiązania tego niesłychanie trudnego problemu. Planowaną organizację kolportażu oprze się na sieci organizacyjnej Związku Samopomocy Chłopskiej przez zaprowadzenie ruchomych punktów kolportażu w gminach, zaopatrywanych przez Centralną Księgarnię Z. S. Ch. i jej filie wojewódzkie i powiatowe. W dalszym etapie przewiduje się organizowanie stałych punktów księgarsko - kolportażowych w gminach w oparciu o Gminne Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Kolportaż będzie równocześnie przeprowadzał selekcję słowa drukowanego, wchodzącego na Wiś. Jego rola nie ograniczy się tylko do rozprowadzania wydawnictw Związku, lecz jednym z zasadniczych jego celów będzie zapewnienie wsi dopływu najcenniejszych produktów ukazujących się na narodowym rynku wydawniczym.

b) Organizacja czytelnictwa musi iść równoległe z kolportażem. Współdziałanie Związku Samopomocy Chłopskiej, Chłopskiego Towarzystwa Oświaty i Kultury oraz organizacji młodzieżowych w zakresie upowszechnienia wszystkich form czytelnictwa jest warunkiem do powszechnego rozbudzenia czytelnictwa na wsi przy równoczesnym nadawaniu mu kierunku jego zainteresowań zgodnie z planem wydawniczym i istotnymi tendencjami rozwojowymi społeczno - politycznymi, gospodarczymi i kulturalno oświatowymi.

W oparciu o znajomość potrzeb czytelników wsi, zorganizowanie sprawy sieci kolportażu i upowszechnienie czytelnictwa we

wszystkich jego formach pozwolą na szybkie i skuteczne podniesienie stopnia umysłowego kultury i umożliwienie wsi włączenia się w tempo nowoczesnych procesów politycznych, społecznych i gospodarczych. Jedną z zasadniczych przyczyn opóźnienia cywilizacyjnego wsi był brak książki i gazety. Udostępnienie ich najszerszym masom chłopskim stworzy drugi — obok szkoły — czynnik postępu społecznego na wsi.

Dla wykonania powyższych zamierzeń niezbędna jest współpraca wszystkich zainteresowanych ośrodków społeczno - gospodarczych: Spółdzielczości, młodzieży i instytucji kulturalno - oświatowych. W tym celu zostanie powołana Rada Wydawnicza jako organ doradczy i koordynujący działalność wydawniczą na wsi. Z drugiej strony wykonanie takiej akcji wymaga nakładu dużych środków finansowych. Z pomocą musi przyjść tutaj państwo z uwagi na znaczenie i charakter inicjatywy oraz rozległość jej wpływów na kształtowanie się stosunków we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego wsi. Pomoc czynnika społecznego — samej wsi — musi wyrazić się przede wszystkim w poparciu kolportażu oraz masowym abonamencie pism i zakupie książek. Do zadań Działu Wydawniczego będzie należało doprowadzenie na Wiś taniej prasy i książki.

Karol Kowicki

Wieczór kielecki

Kielce ostały się mimo wojny. Tu nie chodzi o to, czy wyraz architektoniczny domów i zabudowań tego miasta jest brzydki, lub ładny. Wystarczy, że Kielce zachowały się nadal, jako konkretne pojęcie geograficzne, społeczne, gospodarcze i kulturalne. Wystarczy, że Kielcom można serdecznie gratulować za wspaniałą postawę ludności miasta i całego województwa w okresie ponurej nocy okupacyjnej. Gdy siedziałem w Montelupich w roku 1943-cim i słyszałem od kolegów współwięźniów o tym wszystkim, co robiło się i co działo się wówczas w województwie kieleckim, to chyba najuczciwiej tą „Wielką Sprawę” ziemi kieleckiej określić, jeśli powiem, że tu w kieleckiej ludzie żyli tylko Walką i ideą Niepodległej Polski.

Tu na ziemi dawnego województwa kieleckiego, poraz pierwszy po klęsce 1939 roku a w pięć dni po powstaniu warszawskim w sierpniu 1944 r. — przygodnie zobaczyłem naszych partyzantów, ubranych w mundury żołnierzy Wojska Polskiego.

Tu na ziemi kieleckiej, jadąc nocą sierpniową z Częstochowy do Krakowa, fragment spotkania tych młodych, bardzo młodych partyzantów — przeorywał mnie takim bólem, jakbym z nimi tam razem był, w ich — jakże wówczas beznadziejnym a pełnym bohaterkiego poświęcenia — życiu. Może dlatego, że wówczas i teraz, jakbym czuł wyrzut sumienia, jakbym czuł się współodpowiedzialnym i współwinnym, że dopuściliśmy, my starsze pokolenie, do takiego ogromu strat i spustoszeń wśród naszej młodzieży. Chociażby, za tę młodzież, w partyzanckich walkach utraconą, musi się tę świętą ziemię — upartej walki z niemiecką — całym sercem kochać.

Kielce nie próżniają. Trzeba przyznać, że w ciężkich bardzo warunkach prną się w górę. Wprawdzie, w przemysł bogata część dawnego województwa kieleckiego odpadła, znaczenie samych Kielc podniosło się jednak, na skutek kreowania w tym mieście nowych urzędów i instytucji. Na razie miasto nie dysponuje odpowiednimi pomieszczeniami, biura urzędów i instytucji ulokowane są systemem zagęszczenia. Lecz atmosfera — w zagęszczonych ludźmi urzędach i instytucjach jest życzliwa i czysta.

Bardzo interesowałem się oddźwiękiem zjazdu pisarzy chłopskich w Rytwianach i organizowanego wieczoru literatów chłopskich w Kielcach — wywołanym wśród naszej inteligencji typu mieszczańsko - urzędniczego. Pierwsze sądy wypadły żałośnie — mimo, informacyjnych wycieczek i skromnej, bo skromnej, ale zawsze wystawy chłopskiej twórczości książek w jedynym oknie „Czytelnika”, przy ulicy Sienkiewicza. Otóż, jakaś starsza dama, słysząc coś niecoś, gdy mówiłem, że chcę się dostać na zjazd pisarzy tygodni-

Seweryn Skulski

O ZJEŹDZIE

Jechałem na zjazd z wielkim zaciekawieniem, jak ci ludzie, pisarze chłopscy wyglądają, tak niedawno niebezpieczni dla starych form rządów sanacyjnych, które utrudniały im pracę dla wsi. Wystarczy wspomnieć jak się odniosły sanacyjne władze do pisma „Wiś” — Jej pieśń.

I cóż ujrzałem. Nie żadni hrabie, ale tacy sami chłopcy, jak i ja, częstokroć samouki, bo to, co nam dała przedwojenna wiejska szkoła powszechna pod endecją i sanacją to jeszcze nie nauka.

Jak się dowiedziałem w rozmowie z poszczególnymi pisarzami, ich szkołą była krzywda wsi, jej bieda i niski poziom kulturalny. Często przy nędznym świetle naftowej lampy pisali swoje niezgrabne listy do gazet ludowych, czytali i szukali dróg wyprowadzenia wsi na słoneczniejsze miejsce.

Spodziewam się, że inni zreczniej i lepiej opiszą spostrzeżenia ze zjazdu. Ja chciałem tylko scharakteryzować postacie niektórych pisarzy chłopów będących na tym zjeździe.

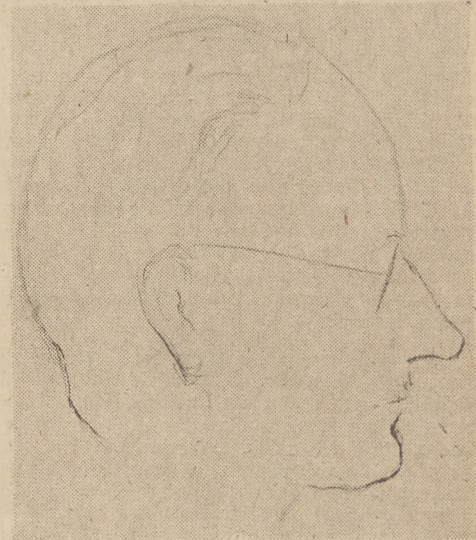
Stopczyk to jeden jeszcze z żyjących starych gawędziarzy. Sesjom zjazdu przysłuchuje się pilnie. Gniewa go nazwanie przez nowatora śpiewek ludowych katarzyniarskimi, — „Nie wytrzymam” — zrywa się chcąc mówić. Niby wymowy nie ma, ale postuchać go dobrze. Wie co mówi: „Bez chłopca nie zrobicie nic dla chłopca!”

Żeby w latach Stopczyka siedzieć na sesjach do pierwszej godziny w nocy i zdania nie przepuścić, to trzeba być chłopem.

Wyrobek nie usiedzi długo na jednym miejscu, zawsze z pląsającą piśnią w teczkach, z różnymi wykresami i rozprawami, chodzi, pyta, porównuje i zapisuje starannie, choć lata ujęczyły mu już oczy. Na pozór zwyczajny chłop z oznakami ciężkich przeżyć życiowych na twarzy, a jednak tak żywo interesujący się sprawami kulturalnymi.

Gębala aczkolwiek pozbawiony wzroku jest uczestnikiem każdej sesji od początku do końca. Wypowiada się rzeczowo. Nie popisuje się krasomówstwem i sloganów myślowych nie używa.

Czuła jest ruchliwy. Czuje się w Rytwianach jak u siebie w domu. Młodszym kolegom opowiada z lat dawnych. Ostrożny w wypowiedziach, a jak już powie, to chce, żeby to było ważne.



rys. Stanisław Cieloch

Seweryn Skulski

ka „Wiś” do Rytwian, zaindagowała mnie, czy to jest zjazd pisarzy gminnych całego województwa. I obrazila się, gdy jej powiedziałem, że ci pisarze „gminni” piszą do śmiechu, albo do płaczu, jak który tam chce, lecz urzędy gminne — z wielu z nich — nie miałyby prawdopodobnie żadnej pocięchy.

Żałuję, że walęsając się samotnie po Kielcach, nie mogłem przeprowadzić żadnej rozmowy dłuższej z działaczami kulturalnymi organizacją chłopskich i robotniczych. Zetknięcia z działaczami tego typu są bardzo ważne, gdyż dają obraz, jak daleko posunął się proces kształtowania się inteligenta pochodzenia robotniczo-chłopskiego, w miejsce inteligenta pochodzenia mieszczańsko - urzędniczego. Oczywiście, że w skali ogólnoparostwowej, materiał pozjazdowy niewątpliwie da obraz, że na tym odcinku w grupie chłopskiej sprawy posunęły się daleko naprzód.

Pisarze chłopscy, literatura chłopska — jak słusznie starał się objaśnić w wykładzie swoim redaktor Król — nie jest zjawiskiem nowym. Idzie o to, ażeby literatura chłopska była wyrazem artystycznym i czynnikiem konstruktywnym — w pozioście ogólnonarodowym. Wówczas bowiem spełni te zadania, jakie nakłada historia na twórczą grupę inteligencji, pochodzenia chłopskiego a współdziałającej z inteligencją pochodzenia robotniczego.

Nie mogę powstrzymać się od poświęcenia kilku słów — już nie wojewodzie — lecz obywatelowi Wiśliczowi.

Obywatelu Wiśliczu! Nie znacie mnie i ja Was nie znam. Dlatego, mogę sobie na to, co napiszę pod Waszym adresem — pozwolić. Otóż wyznam, że bardzo uważnie słuchałem gdyście przemawiali do pisarzy po wieczorze autorskim. Tak, jak Wy mówiliście, może mówić tylko człowiek, który zna całą prawdę życia chłopca kieleckiego. Dlatego, my wszyscy uczestnicy rytwiańskiego zjazdu pisarzy chłopskich wierzymy, że upartą wolą i pracą zrealizujecie ten program gospodarczy i kulturalny województwa, z którego szkicem nas zapoznaliśmy. Wierzymy dlatego, ponieważ w wydzwieku Waszych słów, słyszało się pokrycie uczciwej prawdy odczucia i rozumienia doli i niedoli ludności województwa kieleckiego.

Obywatelu Wiśliczu! Tym wszystkim, co tu piszę — nie chciałbym Wam zrobić przykrości. Lecz, tak rozumiem mój obowiązek. A obowiązek nakazuje mi powiedzieć, że patrząc na Was i słuchając Was — dojrzelśmy wszyscy w Was pozytywny typ inteligenta pochodzenia chłopskiego, z korzeniami tkwiącego w dobrym i złym naszem Ojczyźnie, dlatego godnie reprezentującego te wszystkie treści naszego państwa, które rozumieją się przez szczytne określenie — Polski Ludowej.

Kotarba rzadko komu da dojść do słowa. Jest zbyt ogólnikowy dlatego, że wiele spraw chciałby jednocześnie załatwić, jest natomiast towarzyski i szczerzy. Zawsze szuka kogoś, kto by go słuchał. Zwiedził wiele krain i spotkał się z różnymi językami, ale typem chłopca małopolskiego pozostał.

Pogan brzmienie jego mowy jest czysto lokalne. Choćbyście dali Poganowi wycinany frak, motylka pod brodę i cylinder na głowę, poznacie, że to chłop. Wcale nie wyniosły a skromny autor świetnych „Ugorów”. Patrząc na niego mam wrażenie, że jego duch silniejszy od ciała.

Kapuściński ma wielką łatwość pisania, artykuł redaguje na kolanie. Łatwo odróżni chłopca od tak zwanego chłopomana. Nowatorstwo w poezji go nie bawi, woli poezję tradycyjną, ludową. Uczył się przy ciemnej lampce naftowej, a chce, aby jego bracia uczyli się przy jasnej elektryce.

Jan Marcinek chłop małowówny, ale chłop z serca i ducha. Na mówiącego patrzy długo, chce go poznać od tyłu, jeżeli ją ma, aż do pięt. Pewnikiem hołduje zasadzie: „sama mowa nie mówi wiele”. Jest on ostrożny w wypowiedziach i nie wykwintny, ale myślący i dlatego utwory jego cechuje realizm życia wsi.

Palczny. Prawda, chłop wyrosły ale Pan Bóg zapomniał włożyć na niego nieco tuszy. Gdy mówi, grubo głos urywa mu się nagle, jakby do wody, aby drugi po dość długim czekaniu poszedł tą samą drogą. Ma się za poetę, wolałbym go w prozie, bo tu jeszcze w całych butach można chodzić.

Frask zrywa się gniewny, podciągnie spodnie i w obronie wiersza „różgi brzoź malowawy wicher” z miejsca przeciwnika chce zabić.

Piętak nie mówi często, ale może i tyle nie powiedziałby, gdyby nie organizował przewodniczącego w czasie podgąrtania lewą ręką włosów na prawej stronie głowy. Tak też zrodziła się myśl o utworze Konopnickiej to nie poezja, to tylko wiersze, choć miejscami nawet „piękne”. Dziwna rzecz. Cały naród dał jej uznanie. Czy wy zepchniecie jej „wiersze” wydaniem własnych „poezji” w ilości trzy tysiące nakładu, z którego po dwóch latach jeszcze można na składzie znaleźć dwa tysiące dziewięćset?

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/3 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś”. Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D—016575

W I E Ś

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wplacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przekazu: „Prenumerata „Wiś”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie	40 zł
kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł